





dr Tomasz Sowiński

*prezes Związku
Miast Nadwiślańskich
oraz pracownik naukowy
Uniwersytetu Gdańskiego*

WISŁOSTRATEGIA

Koncepcja Kaskady Dolnej Wisły nie jest pomysłem nowym. Została ona stworzona przez uczniów i sympatyków Eugeniusza Kwiatkowskiego. Od lat wspierana jest przez Związek Miast Nadwiślańskich, będący pozarządową organizacją skupiającą większość miast położonych bezpośrednio nad Wisłą. Jej realizacja w dzisiejszych czasach wiąże się zatem z koniecznością aktualizacji kwestii technologicznych oraz prawnych (w tym tych z obszaru ochrony środowiska). Szczególnie ta ostatnia sfera budzi największe emocje w debacie publicznej nad stanem Królowej Polskich Rzek.

Prawdą jest, że byli i są ludzie, którzy chcieli Wisłę zabetonować, zindustrializować i maksymalnie wykorzystać jej gospodarczy potencjał. Inni chcą ją pozostawić dziką, napawając się jej graniczącą z prymitywizmem pseudonaturą. Są wreszcie i tacy, którzy oddając cześć jej majestatowi,

Środowiska zaangażowane w sprawę Wisły spierają się i toczą dysputy, choć w dość dziwny sposób, bo na ogół jedynie wśród swych zwolenników. Brak dialogu między tymi kręgami postrzegam jako jedną z przyczyn tego, że w tej kwestii w zasadzie nic się nie dzieje.

starają się żyć z nią w zgodzie i równowadze, korzystając z jej możliwości, a tam, gdzie służy to jej pięknu i nie zagraża ludziom, pozostawiając miejsce na swawolę, a nawet nieco dzikości¹.

Wszystkie te grona dyskutują, spierają się i toczą dysputy, choć w dość dziwny sposób, bo na ogół jedynie wśród swych zwolenników. Spotykają się na różnych naradach, konferencjach, konwentykłach, przekonując sami siebie o swych racjach. Niezależnie zaś od tego, kto jest jej bliższy, Jej Królewska Wysokość Wisła toczy swe wody od gór poczynając, przemierzając szlak przez piękną polską ziemię, by połączyć je w końcu z wodami Bałtyku. Brak dialogu między tymi środowiskami postrzegam jako jedną z przyczyn tego, że w kwestii Kaskady Dolnej Wisły w zasadzie nic konstruktywnego się nie dzieje.

Co na to wszystko decydenci? Zaslaniają się oczywiście brakiem pieniędzy, trudnościami związanymi z zachowaniem wymogów środowiskowych – zwłaszcza Ramowej Dyrektywy Wodnej (RDW) i tzw. Natury 2000 – i wreszcie po prostu brakiem wystarczających kompetencji. To ostatnie jest akurat prawdą i nie jest to bynajmniej moją złośliwością,

¹ Patrz: Zagospodarowanie dolnej Wisły szansą rozwoju społeczno-gospodarczego regionów, Sowiński T. [red.], Tczew 2006.

ale przede wszystkim wynikiem kompletnego chaosu kompetencyjnego administracji centralnej (zakres obowiązków dotyczących najistotniejszych elementów gospodarki wodnej rozproszony jest w sześciu resortach), braku koordynacji jej działań, a w konsekwencji także braku odpowiedzialności za dziedzinę szeroko pojętej gospodarki wodnej. Nieliczne działania dotyczące Wisły i gospodarki wodnej „giną” w znacznej ilości pojedynczych inwestycji rozproszonych wśród wielu działań państwa, a decydenci tracą wizję całości problemu.

Uzupełnia tę niemoc brak kompleksowej strategii, która – w przypadku największej rzeki płynącej przez cały kraj, której dorzecze zajmuje ponad 70% jego powierzchni, a mieszka na nim większa część społeczeństwa – musi być przyjęta na szczeblu centralnym dla całego państwa. Tymczasem w różnego rodzaju planach rozwoju kraju, strategiach czy założeniach na najbliższe okresy jest na temat gospodarki wodnej (a więc i KDW) bardzo niewiele. Oceniam to na mniej niż 2% potrzeb, a więc mniej niż wynosi błąd statystyczny. Dlaczego tak się dzieje? Na pewno nie można powiedzieć, że rząd nie zna problemu. Odbywały się liczne posiedzenia komisji Sejmu i Senatu RP. Przesyłano setki wniosków organizacji pozarządowych i samorządów z terenu całej Polski do różnych „konsultowanych” strategii, programów, planów itp. Niestety, były one zazwyczaj odrzucane, bez podania merytorycznych przyczyn.

Brak konkretnych decyzji w sprawie Wisły jest w dużej mierze efektem chaosu kompetencyjnego i braku koordynacji działań administracji centralnej w sprawach gospodarki wodnej.

Powód takiego stanu rzeczy może być dość prozaiczny, acz ludzki – długofalowość inwestycji wodnych. Ci, którzy podejmują decyzje nie będą mogli „odciąć” od nich „politycznych kuponów”. Tu potrzeba mężów stanu, którzy mają świadomość, że podejmują się trudnych zadań, które zostaną ukończone za kilkanaście, a może i kilkadziesiąt lat, a mimo to zdecydują się na ich realizację, kierując się ich słuszością i społeczną potrzebą.

Dlaczego Wisła zasługuje na strategię?

Przez wieki nad Wisłą powstało wiele miast, miejscowości, wsi. Zwłaszcza te pierwsze bardzo wiele jej zawdzięczają. Lokowane były najczęściej w miejscach ważnych w sensie handlowym lub dla zapewnienia bezpieczeństwa. Czasem z obu powodów. Były one ośrodkami rozwoju myśli, gospodarki i centrami życia dla całych, często wielkich obszarów. Największe z nich do dzisiaj są stolicami powiatów, regionów oraz całego kraju – Polski.

Nad Wisłą i w jej okolicach (by nie użyć pojęcia – w jej polu rażenia) – od Włocławka do ujścia – mieszka kilka milionów ludzi. Jest to ważny ośrodek gospodarczy. Zlokalizowany jest tu przemysł, od Anwilu i elektrowni wodnej Włocławek, po rafinerię Grupy Lotos i porty. Żuławy Wiślane to też niezwykle bogata przestrzeń rolnicza, której rozwój zdecydowanie wspartaby regulacja w zakresie zbierania nadmiaru wód, jak i pomocy w nawadnianiu pól – a takie możliwości pojawiłyby się wraz z realizacją projektu kaskady. Inwestycja ta zapewniłaby też najprawdopodobniej zbiorniki retencyjne (choć jest też wariant bez zbiorników), a więc zdecydowane polepszenie warunków przeciwpowodziowych, co w parze z regulacją biegu wody daje praktycznie pełne zabezpieczenie przed powodzią. A jest co chronić – oprócz tego, że obszar Dolnej Wisły jest miejscem życia wielu ludzi, to stanowi również unikalne na skalę europejską dziedzictwo kulturowe (od mennonitów do przesiedleńców z ziem wschodniej II Rzeczypospolitej). Tereny położone w dolinie

Wisły są też unikatowe pod względem przyrodniczym i oferują wiele walorów turystycznych.

Dodajmy, że jest to także największy niewykorzystany w Polsce rezerwar energii porównywalnej z jednym blokiem elektrowni atomowej, ale znacznie tańszej w produkcji, czystej ekologicznie, nie pozostawiającej żadnych, a tym bardziej radioaktywnych i drogich w przechowaniu odpadów. Jak na razie jedynym sposobem „skapitalizowania” tego potencjału jest elektrownia na stopniu wodnym we Włocławku, który to po 35 latach użytkowania (niezgodnego z założeniami projektowymi!²) grozi poważną katastrofą budowlaną, a w konsekwencji powodziową i ekologiczną (przez cały okres funkcjonowania zbiornika gromadziły się tam toksyczne osady).

Zagospodarowanie Wisły oznacza też włączenie regionów w multimodalny system transportowy, który jest przyszłością Europy. Ponadto jest on w zasadzie jedynym rozwiązaniem umożliwiającym dalszy rozwój nie tylko portów trójmiejskich, ale i elbląskiego – obsługujący je transport drogowy i kolejowy ma wszak swoje ograniczenia. Natomiast powstałe w wyniku realizacji projektu mosty to integracja regionów nadwiślańskich i szansa dla miejscowości leżących z dala od przepraw, a więc skazanych na samotność i skromną samodzielność.

Skoro czerpanie z dobrodziejstwa sąsiedztwa rzeki było możliwe w przeszłości, to dlaczego dzisiaj miałyby być niemożliwe? Zwłaszcza, że wśród naszych partnerów z UE gospodarka wodna jest sektorem dynamicznie się rozwijającym. Trzeba przyznać i podkreślić, że samorzady na wszystkich szczeblach doskonale sobie z tego zdają sprawę, ale często są bezradne wobec zaniechań władz centralnych, a to na tym szczeblu i poziomie możliwości planistyczno-realizacyjnych powinny być

² Stopień pracuje niezgodnie z projektem, tj. bez podparcia stopniem położonym poniżej, czyli trwałym ustabilizowaniem wody dolnej. Rolę stabilizującą mógłby pełnić np. stopień wodny w Nieszawie.

*Potrzebujemy Narodowego
Programu dla Wisły i jej
Dorzecza w formie ustawy.
Zwiększy to skuteczność jego
realizacji, tak ze względu
na gwarancje, które daje
forma ustawowa, jak
i na konieczność całościowego,
interdyscyplinarnego
traktowania tej problematyki.*

podejmowane kluczowe działania. Wisła i miliony mieszkańców jej dorzecza zasługują na to, by opracować całościowy program w postaci ustawy (Narodowy Program dla Wisły i jej Dorzecza), co zwiększy skuteczność jego realizacji, tak ze względu na gwarancje, które daje forma ustawowa, jak i na konieczność całościowego, interdyscyplinarnego traktowania tej problematyki. Inne ujęcie spowoduje utratę spójności i przejrzystości, a także uniemożliwi właściwe etapowanie przedsięwzięcia. Spowodować to może utratę cennych zalet Państwowego Programu dla Wisły, jakimi są: możliwość montażu finansowego, obniżenia kosztów jednostkowych inwestycji, zmniejszenia ilości ingerencji w środowisko oraz współpracy różnej rangi i specjalności administracji rządowej i samorządowej, koordynacji i wspólnej realizacji celów. Niezbędne wydaje się też powołanie koordynatora realizacji niniejszego programu, czy to w formie pełnomocnika rządu czy też Ministerstwa Gospodarki Wodnej, skupiającego kompetencje rozproszone dziś po sześciu resortach.

Koszty „nicnierobienia”

Ale może zdarzyć się tak, że utrzyma się dotychczasowe *status quo*, czyli w kwestii Kaskady Dolnej Wisły nie będzie działało się nic. Nie znaczy to jednak, że nie będziemy ponosić z tego tytułu żadnych kosztów. Posłużę się tu kazusem włocławskim.

Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gdańsku zlecił wykonanie studium o nazwie: „Ekologiczne bezpieczeństwo stopnia wodnego Włocławek”. Głównym celem projektu było znalezienie rozwiązania gwarantującego trwałe zabezpieczenie stopnia wodnego we Włocławku, które umożliwiłoby jego dalszą niezagrażoną i swobodną pracę, a tym samym stwarzałoby lepsze warunki zabezpieczenia doliny Wisły przed powodzią. Okazało się, że najniższe koszty finansowe pociąga za sobą utrzymanie stopnia wodnego w obecnym stanie (mowa tu oczywiście jedynie o wydatkach związanych z realizacją inwestycji, nie zaś o całościowych kosztach związanych z konsekwencjami jej powstania). Jednak niezbędne prace modernizacyjne wyniosłyby i tak aż ok. 1,1 mld zł, rodząc znaczne reperkusje: ryzyko awarii stopnia i ograniczenie możliwości eksploatacji jego obiektów, narastanie problemów z utrzymaniem infrastruktury rzeczno-brzegowej, dalszy rozwój procesów erozyjno-akumulacyjnych w korycie rzeki, przesuszanie doliny rzeki oraz powstawanie odcinków zatorgennych, co ograniczyłoby możliwości żeglugowe oraz źle oddziaływało na stan środowiska. Drugi wariant – budowa stałego progu podpiętrzającego we Włocławku – kosztowałby więcej: 1,5 mld zł, ale w efekcie też uzyskano by niewiele i głównie tymczasowo. Warianty trzeci i czwarty (budowa

*Koszty „nicnierobienia”
w kwestii regulacyjnej Wisły,
tylko w zakresie stopnia
wodnego we Włocławku,
liczone są w miliardach
złotych. Na całej Wiśle są one
zaś tak olbrzymie, że przyszłe
pokolenia Polaków, ale
i Europejczyków, nam tego nie
wybaczą!*

dotatkowych stopni w Nieszawie lub Ciechocinku) byłyby już wyraźnie droższe (od 3,1 do 3,3 mld zł), ale miałyby też zdecydowaną przewagę nad innymi wariantami jeśli chodzi o pozytywne efekty inwestycji: dobre i trwałe zapobieżenie katastrofie stopnia Włocławek, znaczna poprawa warunków na drodze wodnej oraz utrzymanie produkcji energii ze źródeł odnawialnych na stopniu Włocławek, powiększone o energię z elektrowni na nowym stopniu. Katalog przewag tego rozwiązania uzupełnia wysoki poziom akceptacji społeczności lokalnej i potencjalna szansa na rozwój regionu.

Ciekawy jest fakt, że ostatni wariant, a więc rozebranie włocławskiego stopnia wodnego, byłby rozwiązaniem najdroższym (6,7 mld zł) i rodzącym najdalej idące negatywne konsekwencje (usunięcie portu i przystani, koniec żeglugi na dolnym odcinku rzeki

i związane z tym straty dla gospodarki, konieczność budowy alternatywnej elektrowni i potencjalne kary za nieosiągnięcie właściwego udziału energii odnawialnej w całości zasobów energetycznych państwa, o znacznych i nieodwracalnych szkodach dla środowiska nie wspominając).

Jak widać koszty „nicnierobienia” w kwestii regulacyjnej Wisły, tylko w zakresie stopnia wodnego we Włocławku, liczone są w miliardach złotych. Na całej Wiśle są one zaś tak olbrzymie, że przyszłe pokolenia Polaków, ale i Europejczyków, nam tego nie wybaczą! Wisi nad nami widmo paraliżu komunikacyjnego, zatrucia środowiska, klęski suszy oraz chronicznych powodzi, czytania książek przy świeczkach, bo do audiobooków także potrzebna jest energia elektryczna...

O AUTORZE:

Dr Tomasz Sowiński jest adiunktem na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, Prezesem Związku Miast Nadwiślańskich, ekspertem w zakresie gospodarki wodnej i transportu wodnego śródlądowego. Autor wielu publikacji na ten temat, m.in. współautor „Programu rozwoju infrastruktury transportu wodnego śródlądowego w Polsce”.